

# Ewa Tierling-Śledź

---

## Jak opowiedzieć ludobójstwo na Wołyniu? : casus twórczości Włodzimierza Sławosza i Krzesimira Dębskich

---

Niepodległość i Pamięć 25/4 (64), 229-260

---

2018

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Ewa Tierling-Śledź**  
Uniwersytet Szczeciński  
Wydział Filologiczny

## **Jak opowiedzieć ludobójstwo na Wołyniu? Casus twórczości Włodzimierza Sławosza i Krzesimira Dębskich**

### **Słowa kluczowe**

ludobójstwo, Wołyń, zbrodnia wołyńska 1943–1945, Włodzimierz Sławosz Dębski, Krzesimir Dębski

### **Streszczenie**

Autorka artykułu zauważa, iż piszący o rzezi wołyńskiej w różnych gatunkowo tekstach, stając wobec ogromu okrucieństwa popełnionej zbrodni, ciągle zadają sobie pytanie o możliwości wysłowienia ludobójstwa. Stąd też język opowieści o ludobójstwie dokonany przez nacjonalistów ukraińskich na narodzie polskim na Wołyniu w latach 1943–1945 ulega plastycznym i dynamicznym przekształceniom. Ma na niego wpływ także polityka historyczna państwa. Na przykładzie *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska* Włodzimierza Sławosza Dębskiego oraz *Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia* Krzesimira Dębskiego badaczka ukazuje kształtowanie się oraz dialog wołyńskiej pamięci i postpamięci.

Kiedy ojciec pracował nad książką, atmosfera w domu była ciężka. Przeżywał na nowo obrazy, których nie mógł zapomnieć. Był nerwowy, dręczyły go skurcze mięśni i fantomowe bóle po amputowanej nodze. Wszyscy przeżywaliliśmy wtedy Wołyń na nowo<sup>1</sup>.

W końcu napisał swoje dzieło, 550 stron zatytułowanych *Było sobie miasteczko, opowieść wołyńska*. Zbudował pomnik, przywrócił pamięć swojej części tego regionu. To było jego zadanie, jego misja. Po jego śmierci wydałem tę książkę. Teraz sam piszę swoją, bo też nie mogę poczuć się spokojnie, dopóki rzeź na Wołyniu, nie zostanie właściwie nazwana. Wykorzystuję tu dzieło ojca, obszernie je cytuję, bo suche fakty na temat następujących po sobie nieubłagalnie okrutnych śmierci powinny być przytaczane, by budzić pamięć<sup>2</sup>.

Opowieść o ludobójstwie na Wołyniu dokonanym na Polakach w latach 1943–1945, ludobójstwie przygotowanym i przeprowadzonym przez nacjonalistów ukraińskich, jest dyskursem, który rozpina się na sieci rozlicznych związków między historią a pamięcią indywidualną i zbiorową<sup>3</sup>. Jest też wieloaspektową i wielogłosową narracją ofiar/ocalonych (lub prowadzoną w ich imieniu), którzy doszli do głosu

---

<sup>1</sup> K. Dębski, *Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia*, Warszawa 2016, s. 16. W dalszej części artykułu cytaty z tej książki oznaczam litera N w nawiasie podając numer strony, z której cytat pochodzi.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 15–16. Wspomniana książka ojca: W.S. Dębski, *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*, wyd. II, Lublin 2011 (wyd. I – 2006, wyd. III – 2017). Cytaty z dzieła W.S. Dębskiego oznaczam w tekście literą B, w nawiasie podając numer strony, z której pochodzi cytacja. Obok monografii powstał film dokumentalny pod podobnie brzmiącym tytułem *Było sobie miasteczko...*, scen. i reż. T. Arciuch, M. Wojciechowski (2010).

<sup>3</sup> W opisie eksterminacji pojawiają się także inne periodyzacje: 1939–1944 (W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagania na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2004) czy 1943 (J. Wieliczka-Szarkowa, *Wołyń we krwi 1943*, Kraków 2013). Przyjmuję zakres czasowy zgodny z uchwałą Sejmu z 2016 r., upamiętniającą ludobójstwo na Wołyniu: Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lipca 2016 r. w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945. Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 29 lipca 2016 r. Poz. 726. [on-line] <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WMP20160000726/O/M20160726.pdf> [dostęp: 20.06.2018].

pod koniec XX wieku, zaś już u progu wieku XXI odmawiano sensu ich wypowiedzi lub relatywizowano status ich wspomnień. Rekonstrukcja ciągle do końca niezbadanej i niewypowiedzianej rzezi dokonuje się – używając sformułowania Enzo Traverso – „dzięki nieustannemu poruszaniu się w tę i z powrotem pomiędzy historią a pamięcią”, gdyż właśnie w ten sposób „wykuwane jest w przestrzeni publicznej przedstawienie historii”<sup>4</sup>. Jak zauważa on dalej: „czyni to z historiografii coś o wiele więcej niż miejsce tworzenia wiedzy, może ona bowiem także stać się zwierciadłem dziur w pamięci, stref cienia, przemilczeń i wyparć naszych społeczeństw”<sup>5</sup>. To zdanie zmusza do namysłu nad odtwarzaniem obrazu wołyńskiej zbrodni. Jeżeli przedmiotem niniejszego artykułu jest szczególny dialog pamięci i postpamięci oraz doświadczania historii, poprzedzić go może i powinna refleksja nad kształtowaniem się aparatu pojęciowego i języka dyskursu historycznego, który wchodzi w interakcję z językiem świadectw tamtych wydarzeń. Kwestią zasadniczą pozostaje, czy świadkowie historii i jej badacze operują tymi samymi pojęciami, a wędrówka od historii do pamięci i z powrotem jest drogą bezkolizyjną. Jak zasugerowałam wyżej nie jest to takie oczywiste.

### **1. Rzeź, czystka etniczna czy ludobójstwo – historia, pamięć i polityka**

Kiedy w 1948 roku do prawa międzynarodowego wprowadzono termin *genocid*, chyba nikt nie przewidywał, jak wiele wydarzeń i okoliczności zostanie nim opisanych, w jak wielu naukowych pracach zostanie on użyty nie tylko w kontekście badań Holocaustu czy rzezi Ormian, która stała się punktem wyjścia Lemkinowskiego namysłu nad masowymi mordami XX wieku. Jak odnotował Jacek Leociak, katalog Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie wykazuje 1449 tytułów, w których występuje ów termin<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> E. Traverso, *Historia jako pole bitwy. Interpretacja przemocy w XX wieku*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2014, s. 293–294.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 294.

<sup>6</sup> J. Leociak, *Przedmowa do wydania polskiego*, [w:] M.I. Midlarsky, *Ludobójstwo w XX wieku*, tłum. B. Wojciechowski, Warszawa 2010, s. IX.

Po wprowadzeniu pojęcia w katalog *on-line* tejże biblioteki, znajduję w pierwszej kolejności kilkadziesiąt angielskojęzycznych prac na temat ludobójstwa na terenach dawnej Jugosławii, także *genocide* w Rwandzie i Sudanie<sup>7</sup>.

W ważkiej pracy Manusa I. Midlarsky'ego *Ludobójstwo XX wieku* wydarzenia w Bośni, określane zwykle mianem ludobójstwa, zostały jednak wyłączone z badawczej analizy autora. Midlarsky wprowadzając szczegółowe rozróżnienia między czystkami etnicznymi, zachowaniami ludobójczymi, ludobójstwem politycznym oraz „ludobójstwem jako takim”<sup>8</sup>, decyduje się na omówienie mechanizmów ludobójstwa na przykładzie Holocaustu, rzezi Ormian czy najpóźniejszego w czasie ludobójstwa dokonanego przez Hutu na Tutsi. Przez ludobójstwo znany politolog rozumie, organizowane przez państwo [podkr. E.T.-Ś.] systematyczne mordy masowe na niewinnych i bezbronnych ludziach – mężczyznach, kobietach i dzieciach – wyodrębnionych na podstawie określonej cechy etniczno-religijnej, mające na celu wyeliminowanie tej grupy z określonego terytorium”<sup>9</sup>. Badacz wprowadza tu podkreśloną przeze mnie cechą dystynktywną terminu, uważa bowiem, iż przyjęty przez ONZ zapis prawny jest zbyt ogólny, uniemożliwiający odróżnienie celu całkowitej eksterminacji od czystki etnicznej. Nie dziwi mnie zatem, iż Midlarsky wśród przypadków ludobójstwa nie wymienia masowych mordów dokonanych na Polakach przez Ukraińców w latach 1943–1945 jako nieorganizowanych przez państwo ukraińskie, którego przecież nie było. Daje jednak do myślenia fakt, że nie zostają one nawet wspomniane w tzw. „przypadkach wyłączonych”, jak zbrodnie Serbów w Bośni, zbrodnie Japończyków w Nankinie czy Niemców w Afryce Południowo-Zachodniej. Nie stały się nawet *egzemplum* ludobójstwa politycznego, z jakim mieliśmy do czynienia na przykład w Kambodży.

To, co zostało do tej pory powiedziane rzuca pewne światło na dyskurs dotyczący rzezi wołyńskiej. Po pierwsze zawężenie

---

<sup>7</sup> W końcu także: T. Piotrowski, *Genocide and rescue in Wołyń. Recollections of the Ukrainian nationalist ethnic cleansing campaign against the Poles during World War II*, McFarland 2000.

<sup>8</sup> J. Leociak, *Przedmowa do wydania polskiego...*, op. cit., s. XXI.

<sup>9</sup> M.I. Midlarsky, *Ludobójstwo w XX wieku...*, op. cit., s. 15.

definicji terminu *genocide* dokonane przez Midlarsky'go, znanego politologa, którego praca wiele wnosi do zrozumienia mechanizmów ludobójstwa, w uszczegółowieniu perspektywy badawczej pozostaje jednak w opozycji do prawa międzynarodowego i praktyk międzynarodowego trybunału skazującego za ludobójstwo dokonane w Bośni<sup>10</sup>. Wskazuje to na ciągłą niejednoznaczność i brak spetryfikowania pojęcia, pewną arbitralność wyroków historyków czy politologów, których autorytet może stanąć w kolizji z autorytetem międzynarodowych sądów, co nie sprzyja odkrywaniu i jednoznacznemu nazywaniu prawdy o ludobójstwie w różnych regionach świata. Po drugie: można domniemywać, iż amerykańskiemu badaczowi nieznana jest historia rzezi, których dokonano na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej, a które znaczna część polskich historyków, pisarzy oraz uczestników i świadków tamtych wydarzeń określa mianem ludobójstwa. Czy rzeź wołyńska nie pozostaje zatem ciągle lokalnym konfliktem, którego znaczenie można marginalizować, a przez to zacieierać w świadomości globalizującej się społeczności międzynarodowej? Rzecz jest istotna ze względu na toczące się ciągle spory historyków dotyczące przyczyn, przebiegu, ale przede wszystkim oceny i związanego z nią nazewnictwa tego wschodnioeuropejskiego ludobójstwa sprzed 75 laty.

Problem znalezienia terminu adekwatnego do opisu i oceny zbrodni eksterminacji dokonanej na narodzie polskim na Wołyniu, głównie w latach 1943–1945 został wielokrotnie poruszony zarówno w pracach naukowych lub popularyzujących historię, jak i publicystyce, literaturze pięknej oraz w różnych odmianach literatury faktu i dokumentu osobistego, a także wszelkiego rodzaju paratekstach<sup>11</sup> im towarzyszących. Przywołując go, ograniczam się

---

<sup>10</sup> Pozostaje kwestią otwartą, budzącą moje zaniepokojenie, czy naukowy autorytet nie zostanie wykorzystany do rozgrzeszenia innych przypadków rzeczywistego ludobójstwa w analogicznej sytuacji?

<sup>11</sup> Określenia używam za: G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, tłum. A. Milecki. [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4. cz. 2, pod red. H. Markiewicza, Kraków 1992, s. 317–320. Pojęcie paratektu zostało przeniesione także na grunt medioznawstwa i stało się przedmiotem badań socjolingwistycznych, zob. prace Iwony Loewe, m.in. *Parateksty, pre-teksty czy możliwe podgatunki*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 2, *Gatunek a tekst*,

zatem do niezbędnych konstatacji. Pominąć go mimo wszystko nie sposób, bo jest on fundamentalną częścią wołyńskiej narracji i sporu o nią; generuje kolejne teksty dotyczące tamtych wydarzeń historycznych, co pokazuje druga z przytoczonych jako motto wypowiedzi Krzesimira Dębskiego. Dyskusja wokół kwestii, czy mordy/czystka etniczna dokonywana na Polakach przez Ukraińców w latach 1943–1945 można określić ludobójstwem ma swoje etapy i odsłony.

### 1.1 Lata 90. – przywracanie pamięci o wołyńskiej zbrodni

Jeden z byłych żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, historyk wojskowości Władysław Filar, który już w latach 90. XX wieku wielokrotnie przypominał historię eksterminacji Polaków na Wołyniu, w książce *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie* w 2004 roku dobitnie polemizował z eufemistycznym traktowaniem „wydarzeń wołyńskich”:

Wśród historyków ukraińskich, a także niektórych historyków polskich, głoszone są nierzadko poglądy, że na Wołyniu toczyły się „walki polsko-ukraińskie”, „wojna domowa”, „walki bratobójcze” itp., w rezultacie których obie strony ponosiły równe ofiary. (...) W ten sposób stawia się niejako znak równości między zakresem i liczbą akcji oraz ofiar po obu stronach w tzw. „wojnie polsko-ukraińskiej”. Takie postawienie sprawy nie wyjaśnia źródeł antypolskich akcji ani motywów ich podejmowania, i w jednakowym stopniu obarcza odpowiedzialnością obie strony. A tak przecież w świetle faktów nie jest<sup>12</sup>.

Z kolei Tadeusz Skoczek po kilkunastu latach dopowiadał:

Historiografia polska przez cały okres (1944–1989) koncesjonowanej przyjaźni z ZSRR omijała drażliwy temat mordów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Po transformacji niezręczna polityka powrotu do strategii jagiellońskiej (nazywanej

---

pod red. D. Ostaszewskiej, Katowice 2004, s. 180–188; eadem, *O dialogu z widzem w polskiej telewizji publicznej. Paratekst jako składnik strumienia telewizyjnego*, [w:] *Dialog i nowe media*, pod red. M. Kity i J. Grzenia, Katowice 2004, s. 85–103.

<sup>12</sup> W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie...*, op. cit., s. 347.

też często projektem Giedroycia) nie ułatwia poznania prawdy i przywrócenia należnej czci pomordowanym. Dominuje antysowietyzm i brak wyobraźni w ocenie polityki wschodniej, prowadzonej przez Unię Europejską<sup>13</sup>.

Wypowiedź dyrektora Muzeum Niepodległości – jego krytyka polityki historycznej oraz stanu badań nie ogranicza się jedynie do okresu PRL-u czy lat 90. XX wieku. Skoczek, we *Wprowadzeniu* do tomu wspomnień ocalałych wskazuje również na nowe tendencje w historiografii ukraińskiej, zakłamującej opis ludobójstwa na Wołyniu oraz brak jednoznacznego nazwania przez Sejm RP rzezi wołyńskiej mianem ludobójstwa w 70. jej rocznicę<sup>14</sup>.

### **1.2 Upowszechnienie terminu ludobójstwo w odniesieniu do rzezi wołyńskiej w pracach historyków, popularyzatorów historii i w kulturze**

Obie cytowane wyżej wypowiedzi, jak wspomniałam, dzieli lat kilkanaście, w czasie których jednak termin ludobójstwo w odniesieniu do mordy na Polakach w latach 1943–1945 znajdował powoli swoje miejsce zarówno w pracach historyków, jak i popularyzatorów historii<sup>15</sup>. W moim przekonaniu istotne znaczenie w upowszechnieniu określenia „ludobójstwo na Wołyniu” mają zarówno prace i wypowiedzi historyków zawodowo zajmujących się tematem, jak i – czy też nie przede wszystkim – historyków amatorów. Mam tu na myśli dzieło Ewy i Władysława Siemaszków *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*<sup>16</sup>,

<sup>13</sup> T. Skoczek, *Wprowadzenie*, [w:] Marek A. Koprowski, *Wołyń. Wspomnienia ocalałych*, t. 1, Warszawa 2016, s. 9.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 10.

<sup>15</sup> Co nie oznacza wcale, iż przestał być przedmiotem sporu historyków, publicystów czy polityków.

<sup>16</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000. Warto przypomnieć również, iż terminem ludobójstwo posługuje się w odniesieniu do omawianej zbrodni ukraiński politolog Wiktor Poliszczuk, którego dzieła mają uczyć historii wołyńskiej zbrodni właśnie Ukraińców, a którego wiarygodność podważają niektórzy polscy historycy, m.in. Rafał Wnuk. Zob. m.in. W. Poliszczuk, *Gorzka prawda. Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa*, Toronto 2004.



dzięki któremu termin *genocide* został w polskim brzmieniu zastosowany konsekwentnie w odniesieniu do wymienionej w tytule książki zbrodni.

To prace popularnonaukowe oraz gromadzone i coraz liczniej wydawane różnorodne genologicznie świadectwa tamtych wydarzeń, ze względu na szeroki zasięg czytelniczy skutecznie uzupełniają naukowy dyskurs, zmieniając społeczną świadomość historyczną<sup>17</sup>. Joanna Wieliczka-Szarkowa w książce *Wołyń we krwi 1943*<sup>18</sup> jednoznacznie klasyfikuje ludobójstwo na Wołyniu jako *genocidium atrox* – ludobójstwo okrutne. Z kolei w liczącej ponad 500 stron popularnonaukowej publikacji Grzegorz Motyka wyjaśnia między innymi, dlaczego rzeź wołyńską i galicyjską należy nazywać ludobójstwem, a nie czystką etniczną. Z braku miejsca zacytuję tylko konkluzję jego dowodzenia:

(..) uważam, iż choć akcja antypolska była czystką etniczną, to jednocześnie spełnia ona definicję ludobójstwa. Można powiedzieć, że rzezie wołyńska i galicyjska były „ludobójczymi czystkami etnicznymi”. Warto zwrócić uwagę, iż w literaturze przedmiotu terminy te są nierzadko używane wymiennie. Dobry przykład stanowi tu rezolucja z dnia 18 grudnia 1992 roku Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, gdzie jest mowa o „karaniu za zbrodniczą politykę »czystek etnicznych«, które są formą ludobójstwa”\*

Innym możliwym sposobem rozróżnienia obu zjawisk byłoby uznanie za czystkę etniczną takich przypadków usunięcia ludności, którym nie towarzyszyły działania mające na celu jej fizyczne unicestwienie. Wówczas rzezie wołyńska i galicyjska byłyby ludobójstwem, przymusowe przesiedlenia z lat 1944–1946 i z roku 1947 „tylko” czystkami etnicznymi<sup>19</sup>.

---

<sup>17</sup> Można tu wymienić chociażby M.A. Koprowski, *Wołyń. Wspomnienia ocalałych*, op. cit.

<sup>18</sup> J. Wieliczka-Szarkowa, *Wołyń we krwi 1943*, op. cit. Z popularnonaukowych publikacji zob. również: Lech S. Kempczyński, *uKRAINA zbrodni. Historia, o której nie powiedzą ci politycy i dziennikarze*, Warszawa 2017.

<sup>19</sup> G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”*. *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 456. \*Motyka cytuje za: B. Bruneteau, *Wiek ludobójstwa*, Warszawa 2005, s. 171. Warto zaznaczyć, że Bernard Bruneteau nie poświęca uwagi rzezi wołyńskiej, choć zauważa problemy tego regionu świata, a głód na Ukrainie w latach 30. XX wieku postrzega jako formę ludobójstwa!

Wszystkie te dzieła, a także obecność tematu zarówno w kulturze wysokoartystycznej (przykładem może być film *Wołyń* w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego, o którym było głośno jeszcze zanim powstał<sup>20</sup>), jak i popularnej (ballady, pieśni Lecha Makowieckiego<sup>21</sup> czy Wojciecha Rohatyna Popkiewicza<sup>22</sup>), a w końcu zmiany na polskiej scenie politycznej sprzyjały oficjalnemu określeniu w polityce historycznej państwa wołyńskiej hekatomby jako ludobójstwa.

### 1.3 Ludobójstwo wołyńskie w polityce historycznej III RP

Po wieloletnim unikaniu zastosowania pojęcia *genocide* w stosunku do wołyńskiego męczeństwa w oficjalnej narracji historycznej władz III RP, zagadnienie to stało się przedmiotem obrad polskiego parlamentu. W lipcu 2013 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uchwale upamiętniającej ofiary rzezi wołyńskiej nie zdecydował się jednak na jednoznaczne wpisanie tej zbrodni w pojęcie *genocidu*. W zapisie uchwały pojawiło się sformułowanie opisowe, iż była to „czystka etniczna o znamionach ludobójstwa”<sup>23</sup>. Nie ustanowiono wówczas dnia pamięci ofiar zbrodni wołyńskiej.

Nieustanne zabieranie głosu w tej sprawie przez środowiska Kresowian oraz szereg wspomnianych już czynników miało wpływ na nazwanie przez państwo polskie eksterminacji Polaków na Wołyniu mianem ludobójstwa trzy lata później. W dniu 22 lipca 2016 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę „w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945”, w której czytamy między innymi:

---

Do poglądów Motyki odwołuje się Krzesimir Dębski, którego książka jest przedmiotem moich rozważań.

<sup>20</sup> Jego premiera miała miejsce już po podjęciu sejmowej uchwały, o której niżej.

<sup>21</sup> L. Makowiecki, *Wołyń 1943* (utwór z płyty *Patriotyzm*) [on-line] <https://www.youtube.com/watch?v=KDK2AVGobdA&feature=share> [dostęp: 20.07.2018].

<sup>22</sup> W. Popkiewicz, *Ballada o Podkamieniu* [on-line] <https://www.youtube.com/watch?v=ODHv4dK-gOw> [dostęp: 20.07.2018].

<sup>23</sup> Określenie cyt. za: <http://www.tvpparlament.pl/aktualnosci/sejm-min-o-70-rocznicy-rzezi-woylonskiej/11717739> [dostęp: 23.06.2018].

(...) W wyniku popełnionego w latach 1943–1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej, głównie chłopów. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia. (...)

Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane zgodnie z prawdą historyczną ludobójstwem. (...)

Dlatego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia dzień 11 lipca – rocznicę apogeum zbrodni – Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wzywa do ustalenia miejsc zbrodni i ich oznaczenia, zapewnienia godnego pochówku wszystkim odnalezionym ofiarom, oddania należytej czci i szacunku niewinnie zamęczonym i pomordowanym, sporządzenia pełnych list ofiar. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej apeluje o kontynuację dzieła pojednania i dialogu, rozpoczętego przez przywódców politycznych i duchowych, wspieranie współpracy historyków, w tym rozszerzenie dostępu do archiwów państwowych, wzmocnienie współpracy władz Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy w najważniejszych dla przyszłości obu narodów sprawach<sup>24</sup>.

Sejm wyraził w uchwale „szacunek i wdzięczność Ukraińcom, którzy narażając własne życie, ratowali Polaków” oraz zaapelował do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o uhonorowanie tych osób odznaczeniami państwowymi. Parlament przypomniał „również postawę znacznej części ludności ukraińskiej, która odmawiała udziału w napadach na Polaków”<sup>25</sup>. Nie zapomniano o podziękowaniach Kresowianom i ich potomkom oraz ludziom dobrej woli, „którzy od dzieciątków lat domagają się prawdy, kierując się mottem »Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary«”<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lipca 2016 r. w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945, Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 29 lipca 2016 r. Poz. 726. [on-line] <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WMP20160000726/O/M20160726.pdf> [dostęp: 20.06.2018].

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

Sejmowa uchwała zamyka pewien etap dyskusji na temat rzezi wołyńskiej, ale nie kończy politycznych i historycznych sporów na ten temat po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy. Pozwala wszakże na umieszczenie ludobójstwa wołyńskiego jako wydarzenia jednoznacznie nazwanego i poddanego aksjologicznej waloryzacji na przykład w szkolnej podstawie programowej, w materiałach edukacyjnych, które będą pisać już historycy, a nie politycy. Zaistnienie uchwały zwiększa rangę świadectwa, tych którzy przeżyli, gdyż jako aktorzy tamtych wydarzeń zostali oni zauważeni i docenieni. Historycy jako rekonstruktorzy faktograficznej prawdy, „nie mają jednak monopolu na jej przedstawienie”<sup>27</sup>, zaś prawda o Wołyniu 1943 choć nazwana „po imieniu”, pozostaje nadal trudna do opowiedzenia. I o tym będzie kolejna część tego artykułu.

## 2. „By nie umarli po raz trzeci”

Opowieść o ludobójstwie na Wołyniu dokonanym 75 lat temu nie jest jedynie kwestią dyskursu naukowego oraz problemem odpowiedniego nazwania owych wydarzeń historycznych. Czy nie znacznie trudniejszym problemem jest znalezienie odpowiedniego języka, by opowiedzieć o tych wydarzeniach w beletrystyce czy literaturze wspomnieniowej, w której mamy do czynienia z zapisem ludzkiej pamięci, a nie „suchej faktografii”? Obrazem wydarzeń wołyńskich w literaturze pięknej zajęła się Renata Pomarańska w swojej książce pod znaczącym tytułem *Golgota Polaków na Kresach. Realia i literatura piękna*<sup>28</sup>. Ponieważ badaczkę zajmują szczególnie fabularne utwory literackie, a memuarystyka stanowi jedynie tło jej dociekań, w moich rozważaniach sięgam do egzemplifikacji pominiętych przez Pomarańską, przynależnych właśnie do tego wtórnego dla niej obszaru tekstów: do literatury dokumentu osobistego oraz do dzieła popularnonaukowego z pogranicza historii oraz etnografii i antropologii kulturowej. Co więcej, autorkę *Golgoty Polaków* interesowały teksty literackie jako źródła historyczne, wydobywała zatem z omawianych utworów

---

<sup>27</sup> E. Traverso, *Historia jako pole bitwy...*, op. cit. s. 289.

<sup>28</sup> R. Pomarańska, *Golgota Polaków na Kresach. Realia i literatura piękna*, Warszawa–Radzymin 2018.

przede wszystkim faktyi obrazy historycznych wydarzeń, mniej zajmując się ich stroną literacką. Mnie interesuje bardziej sposób tworzenia i organizacji tekstu niż wydarzenia. Uwagę skupiam na przyczynie powstania, mechanizmie i narracyjnej formie wołyńskiej historii. Na początek zatem kilka konstatacji:

Film *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego rozpoczyna się cytatem z pamiętnika Jana Zaleskiego, który udostępnił reżyserowi jego syn, ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „Kresowian zabito dwa razy, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od pierwszej”<sup>29</sup>. Zarówno film fabularny o wołyńskim ludobójstwie czy filmy dokumentalne<sup>30</sup>, jak i historiograficzne, wspomnieniowe oraz beletrystyczne narracje o tych wydarzeniach powstają jako swoiste zabezpieczanie śladów, by milczenie odkrywanej, a nagle dla wielu niewygodnej prawdy, nie spowodowało śmierci ofiar wołyńskiego ludobójstwa po raz trzeci, by nie wyparto ich śmierci z pamięci zbiorowej XXI wieku. I oto w sytuacji nieistnienia cenzury i braku politycznej presji uruchamiania autocenzury oraz wobec pojawienia się możliwości poszukiwania miejsc pochówku ofiar i peregrynacji na ich groby możliwe jest – w moim przekonaniu – dopiero teraz przepracowanie traumy i żałoby. Następuje upublicznienie tego, co do tej pory pozostawało prywatne – pamięć ofiar i narracja o postapokaliptycznej rzeczywistości ocalałych przekraczają progi rodzinnych domów. W takim porządku powstały obie książki Dębskich, co stanowi klucz do ich lektury.

Nieprzypadkowo – zauważmy – w pierwszej części niniejszego tekstu został ukazany żmudny proces kształtowania terminologii i określenia mianem ludobójstwa omawianej zbrodni. To, co rozegrało się na Wołyniu w latach 1943–1945 stanowi bowiem dla uczestników kresowej zagłady i ich potomków tak samo niewyrażalne i traumatyczne przeżycie – uczestnictwo w historii jak Holocaust dla Żydów,

---

<sup>29</sup> Cyt. za: T. Isakowicz-Zaleski, *Film „Wołyń” wyrzutem sumienia dla Trzeciej Rzeczypospolitej* [on-line] <https://www.rmfm24.pl/tylko-w-rmf24/isakowicz-zaleski/blogi/news-film-wolyn-wyrzutem-sumienia-dla-trzeciej-rzeczypospolitej,-nId,2283777> [dostęp: 20.07.2018].

<sup>30</sup> Wspomniany w przypisie nr 1 film *Było sobie miasteczko...* reż. T. Arciuch, M. Wojciechowski (2010) czy m.in. *Kryptonim Pożoga*, reż. W. Ronisz (1998), *Zapomniane zbrodnie na Wołyniu*, reż. T. Arciuch, M. Wojciechowski (2009).

przy czym lokalność wydarzeń wobec niewyobrażalnej i niewyraźnej skali okrucieństwa dokonanego ludobójstwa nie ma tu najmniejszego znaczenia. Pytania, które postawił tekstom holocaustowym Jacek Leociak, można z powodzeniem powtórzyć wobec relacji wołyńskich: czy da się opowiedzieć ludobójstwo dokonane przez OUN/UPA na Wołyniu w latach 1943–1945? Czy doświadczenie to „mieści się w granicach ludzkiej ekspresji i ludzkiego pojmowania? Czy da się o tym mówić? A jeśli tak, to w jaki sposób?”<sup>31</sup>.

Zarówno w przypadku „opowieści wołyńskiej” Włodzimierza Sławosza Dębskiego, jak w przypadku „mojej rodzinnej historii”, by sięgnąć do podtytułów, które pełnią jednocześnie funkcję określeń „quasi-gatunkowych”, mamy do czynienia z próbą „utekstowania” ludobójstwa. Istotne w obu przypadkach jest, podobnie jak w przypadku narracji o Zagładzie, „poszukiwanie sposobu, w jaki relacjonujący jest w stanie przekazać swoje doświadczenie, a adresat – przyjąć je i zrozumieć”<sup>32</sup>.

Włodzimierz Sławosz Dębski jest świadkiem i uczestnikiem wydarzeń historycznych, monografistą historii „Kręgu Kościoła Kisielińskiego”(B, 15). Przyjmuje rolę kronikarza swojej małej ojczyzny. Opowiada on zatem historię społeczności, a nie swojej rodziny. Zanotowane osobiste doświadczenie i udział w planie wielkiej Historii stanowią uzupełnienie cudzych zapisów. Szczególnie w drugiej części książki, gdy opisuje on zagładę getta w Kisielinie czy ludobójstwo UPA cytuje wypowiedzi świadków. Podobnie w przypadku „etnograficznych” partii dzieła, pamięć autora uzupełniana jest relacjami innych osób.

<sup>31</sup> J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 27.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 28. Pytanie to zasadne, tym bardziej że w przypadku narracji „o Wołyniu” w pamięci pozostają te utwory wspomnieniowe i fabularne oraz zawarte w nich opisy, w których bez zbędnego komentarza zobrazowano zbrodnie skatalogowane wnikliwie w literaturze przedmiotu, co staje się podstawową trudnością komunikacyjną w ich odbiorze, by wymienić m.in. krepowanie ludzi drutem kolczastym, gwałty kobiet, odrąbywanie im piersi czy przybijanie dzieci za język do stołu. Odnotowują je Siemaszkowie, pisze o nich Szarkowa. Opisy tortur i rodzajów zadawania śmierci zawierają opowiadania Stanisława Srokowskiego, które stały się podstawą scenariusza filmu *Wołyn* – zob. idem, *Nienawiść (opowiadania kresowe)*, Warszawa 2006. Zestawienie tortur stosowanych przez UPA na Polakach zob. na przykład: R. Pomarańska, *Golgota Polaków na Kresach...*, op. cit., s. 312–315.

W przypadku książki jego syna jest inaczej. Określenie „moja rodzina historia” określa porządek narracji, która wychodząc od planu historycznego skupia się na historii rodziny, pokazuje „rodzinę w historii”<sup>33</sup>. Krzesimir Dębski, który nie przeżył i nie doświadczył zbrodni 1943 roku przyjmuje rolę skryptora cudzych relacji (dokonuje powtórzeń z dzieła ojca, uzupełniając je wypowiedziami matki o tych samym zdarzeniach i zagadnieniach), narzuca tym zapiskom porządek problemowy, zderza je z pracami historyków, ale wszystkie jego działania sensotwórcze podporządkowane są narracji o „piętnie Wołynia” na losach ocalałej rodziny Dębskich. Szczególnie interesująco jawi się łączna lektura obu książek, które układają się w rodzaj narracyjnej dylogii koncentrującej się wokół tych samych osób i wydarzeń, stanowiąc szczególnie rodzaj dialogu zapisu pamięci i swego rodzaju postpamięci<sup>34</sup>.

### 2.1 *Było sobie miasteczko...*

Przez lata Włodzimierz Sławosz Dębski upamiętniał zarówno przedwojenny Kisielin, jak i jego zagładę – „masakry w kościele i przed nim” (N, 11) na swoich obrazach oraz w utworach symfonicznych i wokalnie-instrumentalnych. „Potrzeba malowania tamtego świata była tym większa, że już go nie było. Z kościoła zostały ruiny, Kisielin zwiadł i zmarniał, sąsiednie miejscowości przestały istnieć (...)” (N, 11) – tłumaczy jego syn i dopowiada kluczową dla narracji ocalałych kwestię: „(...) ludobójstwo, które przetrwał, zostało w nim na całe życie. Żyliśmy tym w domu wszyscy, ja i moi

---

<sup>33</sup> Określenie za: T. Czerska, *Historia rodziny – rodzina w historii*, [w:] eadem, *Między autobiografią a opowieścią rodzinną. Kobięce narracje w Polsce po 1944 roku w perspektywie historyczno-kulturowej*, Szczecin 2011, s. 37.

<sup>34</sup> Postpamięć to pamięć potomków generacji, która przeżyła zbiorową traumę, oparta na empatycznym odtwarzaniu doświadczenia tej generacji. Określenie najczęściej stosowane w odniesieniu do pamięci drugiego pokolenia po Holocauście, pokolenia, które samo nie doświadczyło Zagłady. Na ten temat m.in. M. Hirsch, *The Generation of Postmemory* [on-line] [https://warwick.ac.uk/fac/cross\\_fac/ehrs/events/memory/poetics\\_today-2008-hirsch-103-28.pdf](https://warwick.ac.uk/fac/cross_fac/ehrs/events/memory/poetics_today-2008-hirsch-103-28.pdf) [dostęp: 20.07.2018]. O zastosowaniu kategorii w odniesieniu do polskich tekstów zob. A. Mach, *Świadkowie świadectw. Postpamięć zagłady w polskiej literaturze najnowszej*, Toruń 2016.

bracia, bo rodzice opowiadali o swoich dobrych i złych doświadczeniach. Ale w końcu ojciec postanowił napisać o tym książkę” [podkr. E. T.-Ś] (N, 12).

Sam autor dzieła *Było sobie miasteczko...* wspomina o poszukiwaniu formy dla swej opowieści i – jak wydawało się przez lata – ostatecznym zrezygnowaniu z pisania na rzecz malarstwa i muzyki. Nie wiemy, jaki udział w uprzywatnieniu narracji i ograniczeniu jej do ustnego rodzinnego przekazu miały względy cenzuralne – książka w PRL-u nie miałaby zapewne szans na wydanie. Istotne dla jej powstania było natomiast wydarzenie pełniące rolę katalizatora procesu twórczego. Kiedy w lipcu 1989 roku Włodzimierz spotkał się „z gestem przyjaźni i przeprosin za popełnioną zbrodnię w 1943 r.” (B, 15), gdy mógł stanąć nad uporządkowaną mogiłą ofiar w Kisielinie, postanowił postawić im pomnik oraz napisać rodzaj monografii „okolicy nazwanej Kręgiem Kościoła Kisielińskiego” – kręgu wyznaczonego krwią ofiar przybyłych do tej świątyni 11 lipca 1943 roku (B, 15).

### 2.1.1 Wołyń – ziemia wielu narodów, polski raj

Monografia została podzielona na dwie części: część I: *Czas pokoju do 1939*, część II: *Czas wojny 1939–1944*. Rzecz znamienna, iż odtworzone z archiwistyczną dokładnością przedwojenne życie małej ojczyzny Dębskiego zajmuje w publikacji zdecydowanie więcej miejsca. Takie ukształtowanie opowieści przynosi podwójny efekt. Odbiorca w pierwszej kolejności poznaje rzeczywistość, która istnieje już tylko w świadomości autora i jego respondentów i która właśnie z tego powodu domaga się upamiętnienia. Szczegółowość opisu, ludzi, miejsc, zwyczajów, roślinności czy gospodarki pokazanych w drobiazgowy i plastyczny sposób uzmysławia skalę późniejszego unicestwienia tego świata. Następnie obraz zaginionej Atlantydy zostaje skontrastowany z unaocznieniem absurda i brutalności jej zagłady przedstawionej w części II, co daleko bardziej oddziałuje na odbiorcę niż dokonałaby tego sama prezentacja procesu jej zniszczenia podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej.

Wzmocnienie semantyki obrazu polskiego raj na Wołyniu Włodzimierz S. Dębski uzyskuje także poprzez stosowanie poetyki



wyliczenia na różnych poziomach tekstu. Tak więc rozdział I zatytułowany *Miejscowości i mieszkańcy* to charakterystyka kolejno wyliczanych: Kisielina, Twerdyń, Kol. Dunaj, Adamówki itd. Następny rozdział *Rody* to opowieść o Adamowiczach z Aleksandrówki (ośmigowickiej), Anuszkiewiczach z Woronczyna, Bajherach herbu Leliwa, z Rudni i Jachimówki, Basakach z Woronczyna itd. W każdym podrozdziale dotyczącym kolejnego rodu zamieszczona została tabela ze szczegółowym spisem Polaków, Ukraińców oraz rodzin mieszanych zamieszkujących daną miejscowość. Podkreślając przynależność stanową osiadłych polskich rodzin, w kolejnym rozdziale autor sporządza ujęty w formę tabeli herbarz poszczególnych rodów. Po przedstawieniu mieszkańców „mikroregionu Wołyń, którzy pozostawali w kręgu oddziaływania kościoła kisielińskiego” (B, 20) następuje wyliczenie oraz opis form i poziomu życia społecznego, gdyż kolejne rozdziały to *Administracja, Szkolnictwo, Drogi i pojazdy czy Gospodarka*. Z wnikliwością etnografa monografista odnotowuje, co spożywano, jak się ubierano, opisuje święta i zabawy oraz wzajemne relacje różnych kresowych narodowości. Tu również stosuje wyliczenia: „Z wielu sprzętów kuchennych, jak: stolnica z wałkiem do ciasta, niecki, deska do krojenia (często krojono wprost na stole), maszynka do mielenia, młynki, moździerz, tłuczki, makutry (...), blachy, maślnice, skopki (...), należy tu wyróżnić garnki „czyhunne”, jak mówiono, „ruskie”, wstawiane do pieca” (B, 280).

W kreśleniu realiów unicestwionego świata Dębski odwołuje się również do pamięci innych osób: „o tym, co jadano w domach dawno tu osiadłych Polaków, informuje Aniela Sławińska” (B, 281) (tu następuje wyliczenie „dziennego jadłospisu” – co było na śniadanie, obiad czy kolację). Podobnie we fragmencie dotyczącym Ukraińców: „jak przebiegała wytwórczość materiałów odzieżowych objaśnia Józef Dzikowski z Twerdyń” (B, 286).

Z wyliczeniem poszczególnych elementów życia łączy się drobiazgowość opisu, jak choćby w przypadku pieca chlebowego, któremu poświęcony *passus* poprzedza rysunek. Na rysunku pieca cyfry, a pod nim objaśnienia ich znaczenia: „1. Komin z szybrem, 2. okap 3. pręt metalowy podtrzymujący okap...” itd. (B, 279). Rysunki, szkice przedmiotów, sprzętów, pejzaży. Rysunki nie fotografie. W sumie

niewielka ilość przedwojennych fotografii szkolnych, oficjalnych, rzadziej rodzinnych. Ta dysproporcja ilości szkiców, rysunków wobec nielicznej dokumentacji fotograficznej zdumiewa, jest znacząca.

### **2.1.2 Rysunki, tabele, niewiele fotografii**

Każdorazowe przeglądanie fotografii będących dokumentami przeszłości można porównać do swoistych obrzędów wprowadzania kolejnych pokoleń w historię rodzinne. „Spotkania” z albumami przodków są rodzajem „uczestniczenia” w tym, czego często fizycznie już nie ma, ale co nadal odgrywa istotną rolę w podtrzymywaniu czyjejs tożsamości. Fotografie prywatne głęboko poruszają, mogą budzić niepokój, nie pozwalają na obojętność i zapomnienie zmuszając do ciągłych powrotów do minionych lat. Ich odkrywanie jest niekończącym się dialogiem między odbiorcą/badaczem i obrazami polegającym na ponawianiu prób odkrycia prawdy o przeszłości\*<sup>35</sup>

– zauważa pisząca o roli fotografii w postpamięci Kamilla Łaguna-Raszkievicz.

W monografii Dębskiego, jak wspomniałam, fotografii jest niewiele. W rozdziale *Miejscowości i mieszkańcy* nieliczne przedwojenne zdjęcia miejsc i ludzi uzupełnione zostały ujęciami współczesnymi dokumentującymi raczej rozpad i smutek opuszczonych domostw. W przypadku *Rodów* oczekiwalibyśmy przy każdej rodzinie wizualizacji w postaci rodzinnej fotografii. Tak się jednak nie dzieje – 8 rodzinnych fotografii na 43 omówione rody! Widocznego braku fotografii prywatnych nie rekompensują obficie ilustrowane zdjęciami oficjalnymi, grupowymi rozdziały poświęcone administracji, szkolnictwu czy zatytułowane *Organizacje, polityka, stosunki narodowościowe* oraz *Sezon działalności artystycznej i zabaw*. Skromna liczba zdjęć nie wynika z ekonomii wydania dzieła. Nie jest też próbą ukrycia, przemilczenia, wykluczenia fotografii, jak bywało w przypadku

<sup>35</sup> K. Łaguna-Raszkievicz, *Fotografia jako źródło postpamięci*, „Pedagogika Społeczna” 2016, nr 1, s. 157–158 [on-line] [http://pedagogikaspoeczna.com/wp-content/content/abstrakt/PS%201%20\(2016\)%20155-164.pdf](http://pedagogikaspoeczna.com/wp-content/content/abstrakt/PS%201%20(2016)%20155-164.pdf) [dostęp: 20.07.2018].

\*Badaczka odwołuje się do: J. Collier Jr., M. Collier, *Zasady badań wizualnych*, [w:] *Fotospołeczeństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, pod red. M. Boguni-Borowskiej, P. Sztompki, Kraków 2012, s. 719.

ocalałych z Holocaustu<sup>36</sup>. Nieobecność fotografii „współwystępuje” przecież z ogromną liczbą nie tylko szkiców „etnograficznych” owych czyhunnnych garnków czy postołów, ale wyraźnie zastępujących fotografie szkiców opisywanych miejsc, pejzaży i obiektów: Kol. [kolonia – E.T.-Ś] Żurawiec – 2 rysunki, Zapust – 4 rysunki, w tym trzy dokładnie opisane: G. Witwicki [chodzi o dom wspomnianego w tekście Grzegorza Witwickiego – E.T.-Ś] fol. Dymitrówka, fol. Leonówka (B, 166–167). Dlaczego brak fotografii? Bo ich po prostu nie ma! W *Nic nie jest w porządku* Krzesimira Dębskiego znajdujemy komentarz do owej sytuacji braku zdjęć:

Przecież nie mieliśmy żadnej pamiątki rodzinnej, wszystko zostało tam. Tych kilka zdjęć, które mamy, udało się zebrać od kuzynów, znajomych Kresowiaków, którzy przechowali je przypadkiem. Ojciec liczył na to, że znajdzie tam [czyli w Kisielinie – E.T.-Ś.] coś jeszcze. Może ktoś ma zdjęcia szkolne, może takie, na których będzie rodzina. Przecież dziadek brał udział w różnych akademiach, przemawiał na uroczystościach parafialnych, na dożynkach (...) (N, 192).

O istniejących nielicznych fotografiach z części I dzieła Dębskiego można powiedzieć dokładnie to, co Łaguna-Raszkievicz mówiła o fotografiach ofiar Holocaustu:

Te obrazy „wołają” o rozpoznanie (...). Narracje o postaciach ze zdjęć sprawiają, że kontakt z obrazami wyzwala w odbiorcy ogromne emocje. Są one tym większe, kiedy patrzący na obraz wie, że utrwaleni na nim ludzie w niedługim czasie zostaną zamordowani, „że ich świat zostanie (został) zniszczony i że przyszedł (nasz) jedyne dostępnym do niego będzie (jest) możliwy poprzez te zdjęcia i poprzez opowieści,

---

<sup>36</sup> O „wykluczeniu” fotografii rodzinnych przez Marię Kuryluk, pisze jej córka Ewa Kuryluk w *Goldim*. Zob. na ten temat: A. Mach, „*Na początku była wojna*”: *postpamięć w utworach Ewy Hoffman, Bożeny Keff, Ewy Kuryluk i Agaty Tuszyńskiej*, „Literaturoznawstwo: historia, teoria, metodologia, krytyka” 2014–2015, nr 8–9, s. 142–143 [on-line] [http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Literaturoznawstwo\\_historia\\_teoria\\_metodologia\\_krytyka/Literaturoznawstwo\\_historia\\_teoria\\_metodologia\\_krytyka-r2014\\_2015-t8\\_9/Literaturoznawstwo\\_historia\\_teoria\\_metodologia\\_krytyka-r2014\\_2015-t8\\_9-s139-175.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2014_2015-t8_9/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2014_2015-t8_9-s139-175/Literaturoznawstwo_historia_teoria_metodologia_krytyka-r2014_2015-t8_9-s139-175.pdf) [dostęp: 20.07.2018].

które po sobie pozostawili”\*. W tym kontekście opisywane fotografie można nazywać zwiastunami śmierci<sup>37</sup>.

Prezentowane rysunki zyskują wobec powyższego sens podwójny: z jednej strony dokumentują świat, który „jakby jeszcze istnieje”, bo to opis przedwojennego Wołynia (zatem są „zwiastunami śmierci”), z drugiej strony wraz z brakiem fotografii (fotografii, które te szkice zastępują), „krzyczą” o śmierci, która już nastąpiła. Zagłada opisywanej z takim pietyzmem kisielińskiej okolicy dokonana została tak bezwzględnie, że po zmarłych nie został nawet ślad w postaci fotografii. Wszystko zginęło w płomieniach, a ludzie którzy ocalili cudem uratowali jedynie swoje życie<sup>38</sup>.

Znamienne, iż w części II *Było sobie miasteczko*, poświęconej zagładzie wołyńskiego mikroregionu występują tylko zdjęcia osób snujących wspominki o zamordowanych<sup>39</sup>, a Dębski nie epatuje nas tak charakterystycznymi dla wołyńskich publikacji zdjęciami bestialsko zabitych ludzi. Czy wynika to tylko z braku takiej dokumentacji fotograficznej właśnie dla tej okolicy?

W rozdziale na temat miejscowości i mieszkańców Dębski zamieścił precyzyjnie wykreślone plany poszczególnych miejscowości, na których zaznaczył pieczołowicie rozrysowane zagrody, obejścia, domostwa wymienionych rodzin. Ich nazwiska pojawiają się oprócz tego we wspomnianych wyżej zestawieniach tabelarycznych. W monografii popularnonaukowej nie dziwią tabele z odtworzonymi na podstawie wywiadów źródłowych zestawieniami wszystkich mieszkających w danej miejscowości czy kolonii Polaków i Ukraińców, ewentualnie osób innej narodowości. Zatem mamy przykładowo: „Alfabetyczny spis mieszkańców Adamówki według stanu

<sup>37</sup> Ibidem, s. 160. \*Badaczka cytuje M. Hirsch, *Żaloba i postpamięć*, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, pod red. E. Domańskiej, przeł. K. Bojarska, Poznań 2010, s. 251.

<sup>38</sup> Jak symptomatyczny jest brak fotografii minionego przedwojennego i nawet wojennego świata w książkach obu Dębskich uzmysłowić może porównanie ich dzieł z kresową opowieścią wspomnieniową, jaką jest bogata w dokumentację fotograficzną *Pożoga* Zofii Kossak, napisana wszak po gehennie rewolucyjno-wojennej tzw. Kresów zakordonowych.

<sup>39</sup> Dosłownie jedno zdjęcie dokumentu przy omawianiu czasów okupacji.

z lipca 1943 roku odtworzyli: Janina i Czesław Czemyrowsie, Jadwiga Dragan, Ferdynand Jardel i Józef Masternak, byli mieszkańcy tej wsi” (B, 84). Przed tabelą (B, 86–90), w której wymieniono 75 „głów rodzin z rodzeństwem” a w kolejnych rubrykach nazwiska i imiona krewnych (w sumie osób 345), plan wsi podpisany „Adamówka według Józefa Masternaka” (B, 85). Miejscowość po miejscowości żmudnie odtwarzane są spisy rodzin w części I, których odbiór jest podobny jak interpretacja obecnych i nieobecnych fotografii. Stanowią one antycypacje zagłady i wybrzmiewają jak listy poległych.

Choć z jednej strony przekonamy się w części II, że nie wszyscy zginęli, co udowodnią kolejne tabele, tym razem dotyczące pomordowanych i co staje się zupełnie jasne na podstawie relacji świadków, to mimo wszystko taki odbiór emocjonalny czytanych poszczególnych rubryk z części I jest możliwy i prawdopodobny. Nikt przecież nie będzie zestawiał tabel z obu części monografii i dzielił wymienionych w części I na tych, którzy przeżyją i tych, którzy zginą. Więc czytamy ten „spis ludności” z części I jako wypowiedź o tych, którzy jeszcze żyją, ale jutro przyjdzie na nich i na ich świat zagłada.

Czytającego następujące po sobie nazwiska i imiona poraża świadomość unicestwionych całych rodzin w tym dzieci lat 12, 15, 6. Nie zawsze da się odtworzyć wiek, imię, stopień pokrewieństwa. Miejscowość po miejscowości kronikarsko zanotowane relacje świadków i dane statystyczne jak w śledztwie, tu dotyczącym Historii. Listy pomordowanych, listy zabitych narrator komentuje beznamyślnie, bo przymiotnikowe epitety są tu zbyt częste nie tylko ze względu na naukowość dzieła. Przykładowo: „Ogółem zginęło 56 osób. Dodając do tego zabitych w kościele, straty Adamówki wynoszą 65 istnień ludzkich, co stanowi 10% ogółu mieszkańców” (B, 471).

Nie procent strat jest tu zresztą najważniejszy, ale to, że poprzez relacje świadków przywrócona zostaje pamięć, ale i życie ofiar, by „nie umarli po raz trzeci”. Jeśli nienazwane nie istnieje, podobnie nie nazwani/nie wywołani po imieniu zamordowani, pozostaliby w niebycie Historii.

### 2.1.3 11 lipca 1943 – walka o kościół w Kisielinie, początek rzezi

Zgodnie z faktografią *oczyszczuwalna akcja* rozpoczęła się w omawianym regionie od ataku na Polaków zgromadzonych na niedzielnej Mszy św. w kisielińskim kościele. Obrona plebanii pokazana jest poprzez przytoczenie relacji ocalałych uczestników tego oblężenia. Tu także monografista jest świadkiem i bohaterem Historii, pojawia się jako narrator pierwszoosobowy. Jego dynamiczna, dramatyczna, spisana w pierwszej osobie narracja jest jednym z kilku wspomnień o walce w Kisielinie oraz zaledwie jedną z wielu relacji o ludobójstwie na Wołyniu przytaczanych w analizowanej monografii. *Passus* ten stał się natomiast punktem centralnym filmu pod tym samym, co książka tytułem oraz „punktem zero”<sup>40</sup> rodzinnej historii Krzesimira Dębskiego. Do tego podrozdziału powrócę przy omawianiu książki Krzesimira. Przechodząc zaś do wspomnień rzezi, muszę zwrócić uwagę na istotną w kontekście wyżej omawianych tabel i danych statystycznych, a zasadniczą w problematyce tego artykułu kwestię, jaka wyłania się w interpretacji obrazu ludobójstwa w dziele Włodzimierza Sławosza Dębskiego.

Źródłem i zapisem prawdy o ludobójstwie na Wołyniu w rozdziale *Działalność UPA* są relacje świadków, które niezależnie od tego, iż były spisywane i przesyłane do autora funkcjonują w monografii jak historia mówiona<sup>41</sup>. Okoliczności ewokowania wspomnień oraz ich formę narracyjną określa sytuacja spisywania wspomnień „na zamówienie”, analogicznie do sytuacji wywiadu. Pozostawiam na boku kwestię większego niż w sytuacji mówienia uporządkowania toku wywodu, braku emocjonalności, która zapewne wystąpiłaby w oralnym przekazie, gdyż interesuje mnie w tym miejscu status ich prawdziwości, co zwykle poruszane jest w kontekście indywidualnych opowieści nie tylko o ludobójstwie na Wołyniu. Tradycyjna historiografia nie ufa ustnym opisom i doniesieniom, poddaje je w wątpliwość

---

<sup>40</sup> Posługuję się tutaj określeniem A. Mach. Zob. eadem, *Na początku była wojna* „...”, op. cit., s. 173.

<sup>41</sup> Bywa, że mają zresztą byt podwójny, gdyż część z nich ma wersję mówioną (jak świadectwo samego Dębskiego) lub jest odczytywana przez lektora w filmach dokumentalnych.

ze względu na ich subiektywizm, „zniekształcanie faktów przez emocjonalne podejście do opowiadanych zdarzeń”<sup>42</sup>. Nie szuka zatem w nich odpowiedzi na podręcznikowe pytania o faktografię, dlatego też *oral history* stanowi raczej uzupełnienie podręcznikowej historii. Jak spostrzega Marzena Baum-Gruszowska:

W perspektywie historycznej relacje *oral history* traktowane są jako dodatkowe, uzupełniające, podrzędne wobec pisanych, źródło historyczne. (...) Sięga się po nie szczególnie w badaniach nad historią społeczną, historią codzienności i tam, gdzie chce się dotrzeć do wiedzy o przeszłości posiadanej przez „zwykłych ludzi” – świadków, uczestników badanych zdarzeń, którzy w inny sposób nie przekazaliby swoich doświadczeń<sup>43</sup>.

Zwykle także „przyjmując perspektywę socjologiczną, w relacjach nie szuka się odpowiedzi na pytanie »jak było naprawdę«, lecz zwraca się uwagę co i jak jest przez rozmówców pamiętane i opowiadane, jak to oceniają i jaki sens przypisują przywoływanym przez siebie zdarzeniom”<sup>44</sup>.

Otóż Dębski snuje swoją opowieść jakby nie istniały „ograniczenia” *oral history*. Wypowiedzi rozmówców nie tylko dostarczają wiedzy o życiu codziennym Wołynia, a więc mają charakter źródłowy w pisaniu historii codzienności. Taki sam status i rangę mają relacje dotyczące rzezi wołyńskiej. W oparciu o nie Dębski odpowiada właśnie na pytanie „jak było naprawdę”. „Relacja Romany Jurkowskiej-Radziejewicz” (B, 417), „Wspomnienia Petra Parfieniuka. Ukraińca” (B, 424)” oraz kolejne wspomnienia nie tyle uzupełniają historię podręcznikową, ale w planie zarówno „makro”, jak i „mikrohistorii” stają się jedyną dostępną prawdą, o tym co wydarzyło się w 1943 roku w „Kręgu Kościoła Kisieleńskiego”. Autor dba o to, by dane, które precyzuje w tabelach,

---

<sup>42</sup> M. Baum-Gruszowska, *Historia Mówiona jako źródło historyczne*, [w:] *Światła w ciemności. Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata. Relacje historii mówionej w działaniach edukacyjnych*, pod red. M. Baum-Gruszowskiej, D. Majuk, Lublin 2009, s. 50 [on-line] <http://biblioteka.teatrn.pl/dlibra/dlibra/doccontent?id=44359> [dostęp: 28.07.2018].

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> Ibidem.

także w toku narracyjnym, poddawane zostały weryfikacji. Pozbawione emocjonalności wypowiedzi układają się w obraz hekatomby:

Honorata z Góraków Grzegórzko nadesłała następującą relację:

„(...) Brat Józef Górak zginął w kościele. Siostra Helena, która uratowała się w kościele, zginęła jednak po czterech dniach i jej syn Edward, 15 lat, spalony żywcem u Zdeba w stodole. Dużo tam zagnali ludzi, zamknęli i podpalili”.

Potwierdzenie tego okrutnego mordu podaje Jan Łopuszyński:

„Na trzeci dzień po mordzie w Rudni, palili ludzi u Zdeba w stodole, a kazali chować/grzebać pod figurą”.

Roman Witwicki z pobliskiego Zapustu podaje:

„U Zdeba w stodole spalili 25 osób, w tym 6 z rodziny Siutów. Został tylko Władysław, który później był w 27 Dywizji Wołyńskiej AK” (B, 449).

Kolejne rozdziały dopowiadają los ocalonych – *Exodus*, wyodrębnia wątek ocalenia bądź zagłady w rodzinach mieszanych – *Żony innych narodowości*. Autor kończy jednak swój tekst przesłaniem nadziei w rozdziale *Nie powalił Wołyniaków ludobójczy cios*.

## **2.2. Nic nie jest w porządku...**

Na początku stwierdziłam, iż w przypadku próby opowiedzenia ludobójstwa w książkach Dębskich mamy do czynienia z dialogiem pamięci i postpamięci. Jak zauważyła Anna Mach:

Niedostateczne przyswojenie pamięci Zagłady [wstawmy tu: ludobójstwo na Wołyniu – E.T.-Ś.] w pierwszych dekadach po wojnie przyczyniło się do swoistego opóźnienia, odroczenia pracy żałoby. Postpamięć znacząco różni się od psychologicznie i socjologicznie rozumianej pamięci kulturowej (...) ze względu na ów traumatyczny wymiar zaburzonego, zerwanego przekazu<sup>45</sup>.

---

<sup>45</sup> A. Mach, *Poetyka postpamięci i etyka świadkowania w badaniach Marianne*



Wymordowani mieszkańcy miejscowości, z których nie pozostał kamień na kamieniu (lub gdzie trwają skarłałe cywilizacyjnie pozostałości) oraz ci, którzy przeżyli, świadkowie-ocaleni, pozbawieni zostali możliwości wypowiedzenia swojego doświadczenia. Z jednym wszak zastrzeżeniem, że w przypadku ludobójstwa na Wołyniu mamy do czynienia z jeszcze większym niż w przypadku Shoah zjawiskiem pamięci „niedostatecznej”, gdyż przed 1989 rokiem poza aluzjami w literaturze nie można było uobecnić narracyjnie tych wydarzeń historycznych.

Włodzimierz Sławosz Dębski w swojej monografii występował w podwójnej roli: był ocalałym z pogromu uczestnikiem i świadkiem wydarzeń, o których sam mówił, ale przede wszystkim jako kronikarz cudzych zapisów stawał się „świadkiem świadectw”, by posłużyć się tu określeniem zaczerpniętym z tytułu książki Anny Mach<sup>46</sup>. Jego synowi pozostała już tylko ta druga rola. Krzesimir Dębski wychował się w cieniu wołyńskiej traumy, która stała się elementem jego tożsamości. Jest synem wygnańca bez ziemi, wygnańca, który posiadał wszak pamięć miejsca w przestrzeni i w historii, gdy on, przedstawiciel „drugiego pokolenia” wołyńskiej zagłady jest już zakorzeniony jedynie w słowie, w ojcowskiej narracji. Wchodzi w srodek cudzej, lecz jakby własnej *story*, by opowiedzieć ją na nowo i na tej repetycji zbudować własną opowieść o rodzinie i swoje zakorzenienie w historii.

Pomimo bliskiego następstwa czasowego wydania obu książek, powstałych wszakże w kilkadziesiąt lat po ludobójstwie na Wołyniu, można tu mówić o zjawisku, o którym wspominała Mach: „Pokolenia postpamięci przejmowałyby porzuconą lub niedokładnie wypełnioną rolę świadków, jednocześnie zaś odnawiałyby możliwość komunikacyjną, »odzyskując« dla międzypokoleniowej wspólnoty pamięci – z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem – opowieści rodziców, bezpośrednich świadków”<sup>47</sup>.

---

Hirsch, s.106 [on-line] [http://annamach.pl/wp-content/uploads/2016/01/Anna\\_Mach\\_humanistyka\\_xxi\\_2010.pdf](http://annamach.pl/wp-content/uploads/2016/01/Anna_Mach_humanistyka_xxi_2010.pdf) [dostęp: 5.07.2018].

<sup>46</sup> Zob. przypis 33.

<sup>47</sup> A. Mach, *Poetyka postpamięci...*, op. cit., s. 107.

Swoiste przesunięcie, różnica w powtarzaniu *story* dotyczy nie tylko wyznaczenia momentu rozpoczęcia opowieści, wspomnianego „punktu zero” oraz włączenia do niej planu powojennych dziejów Polski i powojennych losów rodziny Dębskich, w tym własnego życiorysu, ale przede wszystkim perspektywy oglądu historii, która w toku narracji coraz bardziej staje się w przypadku Krzesimira „moją”, „rodzinną”<sup>48</sup>. Książka syna odmiennie od monografii ojca jest tekstem osobistym, „uprywatniającym” i uwewnętrzniającym historię, odkrywającym nie tyle przemilczenia rodzica, ale ukazującym, to co nie mieściło się w genologicznej formule dzieła Włodzimierza. Inna sprawa, że nie dowiemy się nigdy, na ile z wyborem gatunku *Było sobie miasteczko* i chęcią upamiętnienia „Kręgu Kościoła Kisielińskiego” łączyła się niechęć do upublicznienia osobistych wspomnień, a więc przemilczenie tego, co prywatne.

Jeżeli Krzesimir o dziele ojca mówił, że spełnia ono rolę „skrzyni z rodzinnymi pamiątkami” (N, 15), to jego dzieło można nazwać „kroniką rodzinną”, w której mitem genezy staje się – *Ta niedziela*<sup>49</sup>, czyli 11 lipca 1943 roku (jak przekonamy się niżej, wielokrotnie wspominana, stająca się przedmiotem oralnego przekazu w rodzinie Dębskich). Podtytuł książki *Wołyń – moja rodzinna historia* już od pierwszych stron zyskuje wieloaspektowe znaczenie: „moja” oznacza bowiem uwewnętrznienie historycznych wydarzeń, a więc owo zakorzenienie w historii – i co zostało powiedziane – w cudzej opowieści, ale też „moja” odnosi się do faktu, że autor istnieje niejako dzięki tym wydarzeniom, gdyż miały one bezpośredni wpływ na decyzję o małżeństwie, jaką tego dnia podjęli przyszli rodzice autora: Włodzimierz Dębski i Aniela Sławińska.

### 2.2.1 Historyczny dramat, rodzinna gawęda

Urodziłem się dziesięć lat później, jednak kolejne godziny 11 lipca 1943 r. znam, jakbym sam je przeżył. Bo ten dzień został w moich rodzicach już na zawsze, pamiętali do końca życia każdy szczegół, wspominali i spisywali swoje relacje. Opowiadając o tej niedzieli, przytoczę je. Niech to będzie ich własna opowieść. Cytuję

<sup>48</sup> Świadomie akcentuję tu znaczenie określeń oddzielając je od siebie.

<sup>49</sup> Tak brzmi tytuł pierwszego rozdziału.

spisane wspomnienia mamy i fragmenty książki ojca, w której opisuje szczegółowo to, co widział on sam i inni, których poprosił o relacje. Opowiadają o tym dniu chłodno, rzeczowo, bez nienawiści, jakby pisali kronikę. Może dlatego ich opowieści są tak wstrząsające (N, 21–22).

Mamy tu do czynienia – jak się wydaje – z tym z tym, co Marianne Hirsch nazwała „retrospektywnym świadkowaniem przez adopcję”<sup>50</sup>, gdzie adopcja „oznacza (...) rodzaj poszerzenia rodzinnych więzi, a dzięki temu włączenie do swojej własnej biografii traumatycznych wydarzeń i pamięci innych osób – świadków tych wydarzeń (...)”<sup>51</sup>.

Krzysztof Dębski pierwsze trzy rozdziały swojego dzieła poświęca opisowi ludobójstwa na Wołyniu i jego skutkom. Każdy z rozdziałów rozpoczyna własnym wprowadzeniem do przedstawianej historii: wydarzeń krwawej niedzieli, *oczyszczuwalnej akcji* czy w końcu ucieczki (w książce Włodzimierza *exodusu*), by następnie oddać głos rodzicom i cytowanym przez ojca ludziom. Stosuje zapis przypominający rozpisanie ról dramatu, co zarówno dosłownie, jak i w sensie metaforycznym dramatyzuje akcję przedstawianych wydarzeń. Powstaje w ten sposób, dynamiczny i spójny opis wołyńskiej tragedii:

OJCIEC:

Ostrzał szedł również z ogrodu, od strony południowej, objając górne partie ścian z tynku. Aby temu zaradzić, ksiądz proboszcz Kowalski zaczął zasłaniać okno poduszką, sądząc pewnie, że kula przez pióra nie przejdzie. Akurat bandyta strzelił. Pocisk przebił poduszkę i głowę księdza. Przeszedł przez kość policzkową, wyszedł poza uchem, nabijając pierza w ranę. Proboszcz jednak żył. Zajęły się nim kobiety.

MAMA:

Myślałam, że nie żyje, ale żył. Mój przyszły mąż kazał mi się nim zająć. To był nasz pierwszy ranny.

---

<sup>50</sup> M. Hirsch, cyt. A. Mach, *Poetyka postpamięci...*, op. cit., s. 114.

<sup>51</sup> Ibidem.

OJCIEC:

Leżał na kanapie i raz po raz wstrząsały nim drgawki. Z czasem oprzytomniał i uspokoił się.

ADELA PREJS Z DOMU ZIÓLKOWSKA:

Tymczasem bandyci po drabinkach zaczęli dobierać się do okien (...) (N, 43,45)<sup>52</sup>.

Każdych z trzech rozdziałów Dębski kończy wymownym cytatem, na przykład:

(...) Jeszcze w środę, gdy odkopywane były zwłoki, w ziemi widniała ścieżka wytarta przez ciała, a na drutach wisiały strzępy odzieży i włosy. Przy głównych drzwiach na murze poprzylepiały się odłamki kości, mózg i kał... Prawdopodobnie zabijane były dzieci (N, 68–69)

albo własną, mocną puentą: „Ci, którzy nie uciekli, zostali wymordowani. Polacy z Wołynia w okolicach Kisielina zniknęli, a ich wsie przestały istnieć. Od tej pory zaczął się trwający do dziś upadek tych ziem” (N, 111).

Ostatni fragment wskazuje na jeszcze jedną cechę tekstu Krzesimira Dębskiego: na potoczysty styl, literackość frazy. Nie można w tym filologiczno-historycznym artykule nie zatrzymać się na chwilę nad tą kwestią. Styl i kompozycja książki Dębskiego przypominają miejscami szlachecką gawędę<sup>53</sup>. Widać to w planie kompozycyjnym utworu. Przytoczona puenta zamyka pewien etap opowiadanej historii. Logiczne byłoby zatem przejście do kolejnych wydarzeń ważnych w życiu rodziny – do odnalezienia przez Anielę Włodzimierza w szpitalu, ich partyzanckich losów oraz wyjazdu do Polski w jej nowych granicach. Tymczasem następuje rozdział IV – *Przed pogromem* na temat początków kisielińskiego rajdu,

---

<sup>52</sup> Powstał w ten sposób swoisty kolaż cytatów z *Było sobie miasteczko* oraz zapisków matki autora, który łatwiej przyswoić odbiorcy niż zawierający powtórzenia faktów zbiór relacji świadków w dziele Włodzimierza.

<sup>53</sup> Parokrotnie pisałam na temat współczesnej stylizacji gawędowej. Zob. E. Tierling-Śledź, *Na rzece czasu. (O wspomnieniach Zofii Kozarynowej „Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska”)*, „Archiwum Emigracji” 2009, z. 2/11 i podaną tam literaturę przedmiotu dotyczącą gatunku gawędy.

co stanowi rodzaj wstępu do kolejnego retrospektywnego rozdziału V – *W kleszczach nacjonalizmu, komunizmu i nazizmu*. Ów rozdział V zyskuje przy tym swoje uzasadnienie. Jak powiada autor-narrator: „Żeby spróbować zrozumieć, dlaczego na Wołyniu zbudziły się tak straszne upiory, przypomnijmy krótko najnowszą historię tych ziem” (N, 120).

Gawędowa dygresyjność objawia się czasami w ramach jednego akapitu, co przypomina brakiem spójności język mówiony: „Mój ojciec widział, jak w czasie mordów dawny kolega sportowiec, a potem nacjonalista, roztrzaskał o ścianę głowy własnych dzieci urodzonych przez żonę Polkę, żeby okazać lojalność wobec swojego narodu. Inaczej by nie przeżył, byłby zdrajcą. Spotkaliśmy go na ulicy we Lwowie w 1977 roku... Właśnie do tego prowadził nacjonalistyczny obłąd (...)” (N, 123).

W różnych miejscach książki pojawiają się stylistyczno-semantyczne nawiązania do wcześniejszych osób i wydarzeń lub przywołania dużo późniejszej przyszłości. O uratowaniu ojca przez Petra Parfeniuka jest mowa na stronach 103–104, by kilkadziesiąt stron później odbiorca mógł przeczytać: „Jesienią, cztery miesiące po tym, jak mój ojciec wyjechał w furmance ze stodoły Petra Parfeniuka, moja mama odnalazła go w szpitalu we Włodzimierzu Wołyńskim” (N, 152). W podobnym gawędowym stylu rozpoczyna się opowieść o najważniejszym po zbrodni na Wołyniu wydarzeniu w rodzinie Dębskich, o bezskutecznym poszukiwaniu grobów dziadków i odnalezieniu ich mordercy. „Ojcu, który udokumentował śmierć większości ofiar upowców z kręgu kościoła kisielińskiego, nigdy nie udało się dowiedzieć, jak zginęli jego rodzice. Szukał uparcie i umarł, nie wiedząc. My z mamą szukaliśmy dalej. Całej prawdy nie poznaliśmy, ale wiemy, że patrzyliśmy w oczy mordercy” (N, 186) – rozpoczyna Dębski rozdział VIII *Poszukiwania grobu dziadków*. Prawda o poznaniu mordercy, o człowieku, „który nie zrobił tego sam, ale był w bandzie, która ich porwała i zabiła. Brał więc w tym udział” (N, 206) jest trudna do przyjęcia nie tylko dla autora, ale i dla czytelnika. Tym bardziej, iż rzekomy „przyjaciel” ojca, opłacony przez Dębskich poszukiwacz grobu, nawet po wyjściu na jaw prawdy o nim, nie pokazał, gdzie pochowano Leopolda i Alicję Dębskich.

Po relacjach o zagładzie Wołynia to najtrudniejsze w odbiorze *post scriptum*, także innych opowieści o ludobójstwie. Mordercy albo przytłoczeni winą stają prosząc o podanie im ręki w geście przebaczenia – co spotkało pisarza Stanisława Srokowskiego, albo co jeszcze straszniejsze, jak w przypadku doświadczenia Krzesimira, „rozmywają odpowiedzialność”.

\*\*\*

Wydarzenia sprzed 75 laty nie zapadły się w otchłań historii, ale ciągle mają wpływ na terażniejszość XXI wieku w wymiarze jednostkowym i w stosunkach między narodami polskim i ukraińskim. Dlatego też postpamięciowe rozpoznanie historii o Wołyniu 1943 nie służy już tylko – nie unikniemy tu powtórzenia – upamiętnieniu. Zyskuje wymowny tytuł *Nic nie jest w porządku* i kończy się dziejami osobistej walki autora z fałszowaniem historii wołyńskiej rzezi, polemiką z polską i ukraińską polityką historyczną oraz zmaganiem o prawdę, która wyzwala i chroni przed powtórką historii. „Strażnik pamięci”<sup>54</sup> – Krzesimir Dębski na koniec przestrzega: „Nacjonalizm na Ukrainie wciąż jest silny, w ostatnich czasach nawet coraz silniejszy. W Polsce także go widać. To choroba, która trawi całą Europę. Jeśli nie będziemy głośno przypominać, do czego ta zaraza prowadzi, może znowu wyrządzić spustoszenie. Dlatego ze względu na przyszłość nie zapominajmy o trudnej przeszłości” (N, 252).

**Ewa Tierling-Śledź**

### **Bibliografia**

#### **Źródła**

Dębski K., *Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia*, Warszawa 2016.

Dębski W.S., *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*, Lublin 2011.

#### **Opracowania (wybór)**

Filar W., *1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium*

---

<sup>54</sup> Sam Dębski określa siebie mianem „ostatniego strażnika pamięci wołyńskiej mojej rodziny” (N, 251).

*historyczno-wojskowe zmagania na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2004.

Hirsch M., *Żałoba i postpamięć*, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, pod red. E. Domańskiej, przeł. K. Bojarska, Poznań 2010.

Kempczyński S., *uKRAINA zbrodni. Historia, o której nie powiedzą ci politycy i dziennikarze*, Warszawa 2017.

Leociak J., *Tekst wobec Zagłady (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997.

Łaguna-Raszkievicz K., *Fotografia jako źródło postpamięci*, „Pedagogika Społeczna” 2016, nr 1, s. 157–158 [on-line] [http://pedagogikaspoeczna.com/wp-content/content/abstrakt/PS%201%20\(2016\)%20155-164.pdf](http://pedagogikaspoeczna.com/wp-content/content/abstrakt/PS%201%20(2016)%20155-164.pdf) [dostęp: 20.07.2018].

Mach A., *Poetyka postpamięci i etyka świadkowania w badaniach Marianne Hirsch*, [on-line] [http://annamach.pl/wp-content/uploads/2016/01/Anna\\_Mach\\_humanistyka\\_xxi\\_2010.pdf](http://annamach.pl/wp-content/uploads/2016/01/Anna_Mach_humanistyka_xxi_2010.pdf) [dostęp: 5.07.2018].

Midlarsky M.I., *Ludobójstwo w XX wieku*, tłum. B. Wojciechowski, Warszawa 2010.

Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.

Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000.

Traverso E., *Historia jako pole bitwy. Interpretacja przemocy w XX wieku*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2014.

Wieliczka-Szarkowa J., *Wołyń we krwi 1943*, Kraków 2013.

## **How to respond to the massacres in Volhynia? The case of the work of Włodzimierz Sławosz Dębski and Krzesimir Dębski**

### **Keywords**

genocide, Volhynia, massacres in Volhynia 1943–1945, Włodzimierz Sławosz Dębski, Krzesimir Dębski

### **Abstract**

The author of the article focus her attention on the writers who still question the possibility of describing such a barbaric genocide, overpowered by the cruelty of the massacre. In

this context, the language used to tell the story of the massacre by Ukrainian nationalists against the Polish nation in Volhynia 1943–1945 undergoes visual and dynamic transformations and is influenced by the historical policy of the country. *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska* (Once there was a city. Volhynia story) of Włodzimierz Sławosz Dębski and *Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia* (Nothing is alright. Volhynia – my family story) by Krzesimir Dębski may be good examples of this language. The researcher shows the shaping of the memory and so-called postmemory of Volhynia massacre and the dialogue still vivid nowadays.

## **Wie man über den Völkermord in Wolhynien erzählen kann? Kasus des Werkes von Włodzimierz Sławosz und Krzesimir Dębscy**

### **Schlüsselworte**

Völkermord, Wolhynien, Verbrechen in Wolhynien von 1943–1945, Włodzimierz Sławosz Dębski, Krzesimir Dębski

### **Zusammenfassung**

Die Autorin des Artikels stellt fest, dass diejenigen, die über das wolhynische Massaker in Texten von verschiedenen Genres schreiben, sich angesichts der unermesslichen Grausamkeit des begangenen Verbrechens ständig nach der Möglichkeit fragen, den Völkermord in Worte zu fassen. Daher unterliegt die Sprache der Geschichte über den Völkermord, der von den ukrainischen Nationalisten in den Jahren 1943–1945 an der polnischen Nation in Wolhynien begangen wurde, plastischen und dynamischen Veränderungen. Sie wird auch von der historischen Politik des Staates beeinflusst. Auf dem Beispiel von *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska* von Włodzimierz Sławosz Dębski und *Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia* von Krzesimir Dębski, zeigt die Autorin die Entstehung und den Dialog vom Gedächtnis und Post-Gedächtnis über Wolhynien.

## **Как рассказать о геноциде в Воынии? Казус творчества Влодзимежа Славоса и Кшесимира Дембских**

### **Ключевые слова**

геноцид, Воынь, Воынская резня 1943–1945, Влодзимеж Славосш Дембски, Кшесимир Дембски



## Резюме

Авто статьи отмечает, что писатели, пишущие о волынской резне в текстах различных жанров, сталкиваясь с огромным ужасом этого преступления, постоянно спрашивают себя «можно ли выразить словами геноцид?». Именно поэтому язык повествований о геноциде польского населения украинскими, осуществленного руками украинских националистов на территории Волыни в 1943 – 1945 годах подвергается изменениям в плане формы и динамики. На него влияет также историческая политика страны. На примере книг *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska* (рус. *Жил-был городок...волынский рассказ*) Влодзимежа Славоша Дембского и *Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia* (рус. *Ничто не в порядке. Волынь – моя семейная история*) Кшесимира Дембского, исследовательница показывает формирование и диалог памяти и постпамяти о Волыни.